

CEL PRZEBUDZENIE

Nr 3 | ZIMA 2008

BEZPŁATNY DODATEK MAGAZYNU CHRZEŚCIJAŃSKIEGO CEL

A portrait of Mel C. Montgomery, a middle-aged man with grey hair and glasses, wearing a grey suit, white shirt, and a patterned tie. He is looking directly at the camera with a slight smile.

Mel C.
Montgomery

**Dlaczego
chwała Pańska
nas opuściła?**

W tym numerze dodatku „Przebudzenie” zamieściliśmy cykl artykułów pod zbiorczym tytułem „Dlaczego Chwała Pańska nas opuściła” napisanych przez Mela C. Montgomery’ego na temat przyczyn posuchy duchowej w szeroko rozumianym nurcie charyzmatycznym chrześcijaństwa w Stanach Zjednoczonych. Autor jest usługującym w USA z dużym stażem, którego duchowa tożsamość została ukształtowana przez nauczanie związane z Ruchem Wiary. Mel Montgomery, utożsamiając się silnie z tym nurtem chrześcijaństwa, w swoim artykule piętnuje główne przywary i grzechy dotyczące praktyki funkcjonowania tego nurtu, a także innych charyzmatycznych gałęzi chrześcijaństwa w USA.

Jako redakcja mamy świadomość, iż tezy zawarte w tym tekście mogą być uznane przez Czytelników z różnych powodów za kontrowersyjne, lub też – co gorsza – zinterpretowane w powierzchowny sposób, jako prosta krytyka określonych nurtów czy też osób. Takie podejście byłoby jednak całkowicie sprzeczne z intencjami autora i miałooby się w sposób zasadniczy z celem tej publikacji.

Głównym powodem zamieszczenia w CELU tego artykułu jest próba rzucenia biblijnego światła na proste pytanie: „Dlaczego jest tak mało prawdziwej i realnej Bożej obecności w chrześcijaństwie dzisiejszych czasach?”.

Nie uważamy, że artykuł ten opisuje wszystkie przyczyny, które blokują Boże poruszenie, niemniej może on być pomocny w szczerej analizie przyczyn duchowej posuchy w chrześcijaństwie.

Fakt, iż tezy zawarte w tej publikacji odnoszą się do problemów wspólnot chrześcijańskich w USA, nie oznacza, że nie mają one zastosowania do polskich realiów. Przesłanie tego artykułu ma charakter uniwersalny, wykracza bowiem poza ramy Ameryki oraz Ruchu Wiary czy też nurtu charyzmatycznego. To, że w Polsce chrześcijanie używają na co dzień języka pokory i uniżenia (jako jedyne go znanego im języka wpojonego przez tradycję religijną), nie oznacza, iż nie mamy problemu z budowaniem własnych małych królestw. Podobnie jest ze stosunkiem do pieniądza: nasza siermiężność finansowa wcale nie oznacza, że mamy zbalansowane, biblijne spojrzenie na finanse.

Dlatego też każdy, kto pragnie Bożego poruszenia, powinien się z tym tekstem zapoznać, by mógł się do niego w szczerości serca osobiście odnieść.

Redakcja

Mel C. Montgomery

Tłumaczenie: Daniel Denisiuk

Dlaczego chwała Pańska nas opuściła?

Prorocy, apostołowie i uzdrowiciele wreszcie się do tego przyznają: brak nam chwały Bożej. W prawie każdym charyzmatycznym programie telewizyjnym, książce, na płytach pojawiają się hasła w rodzaju: „Nadchodzi chwała”, „Bądźcie gotowi na nadejście chwały” albo „Módlcie się, aby chwała Pańska ponownie nas nawiedziła”. A jeśli chwała ma nadejść, oznacza to, że jej obecnie nie ma. Innymi słowy – odeszła od nas. Brak nam Bożej chwały.

Oczywiście, od czasu do czasu zdarzają się udane nabożeństwa. Czasami słyszymy o cudach. Ludzie są zbawiani, napełniani Duchem Świętym. Ale nie czuć już tej Bożej obecności, która była niegdyś wręcz namacalna podczas nabożeństw zielonoświątkowych, charyzmatycznych i Ruchu Wiary. Czy ktoś obecnie pełni taką służbę, jak Wigglesworth, Goodwinowie, Kathryn Kuhlman, jak słynni uzdrowieńczy ewangeliciści? Czy słyszeliście o takich ludziach? Nasi przywódcy, apostołowie i prorocy w końcu przyznają, że, niestety, niewiele się dzieje. Nie czuć już objawienia chwały Bożej.

Ale od czego są obietnice? W 1983 r. brat Copeland odbył 30-dniowy post i ogłosił, że „Bóg znowu się porusza”, że to przebudzenie przyćmi wszystkie poprzednie. Od 25 lat słyszymy, że już lada moment chwała Boża wyleje się na nas.

Hm... I co się z nią stało?

Czy „lada moment” może trwać ćwierć wieku? Sądzę, że nie. A wy? Chyba musieli źle wyliczyć czas. A może ci eksperci od nadchodzącej chwały Bożej również zapomnieli o innych aspektach Bożego planu? Prawdę mówiąc, do dziś nie słyszałem, by któryś z bardziej znanych pastorów zadał następujące pytanie: „Dlaczego chwała Boża nas opuszcza?”. A to pytanie byłoby jak najbardziej na miejscu. W tym artykule chciałbym wskazać na siedem grzechów, które powodują odejście chwały Bożej.

Kościół katolicki, dlatego też ich ruch został nazwany reformacją. Jednak w końcu protestanci uznali, że Kościół katolicki jest niereformowalny i oddzielili się od niego. Żaden współczesny protestant nie rozważa na poważnie podjęcia próby zreformowania Kościoła katolickiego, a protestowanie przeciwko jego błędom przestało być celem tego ruchu. Z reguły protestanci nawet nie bardzo interesują się Kościołem katolickim, choć ten w dużej mierze „wyprostował” swoje doktryny. Jednak nadal sporo jego nauk nie ma biblijnego oparcia. Choć słowo „protestant” pozostaje w użyciu, choć ludzie identyfikują się z tym nurtem chrześcijaństwa, to już dawno, dawno temu zaginęła pasja i energia reformatorów. Ruch ten zamarł.

Tak samo skostniał ruch zielonoświątkowy, który święcił triumfy na początku XX w., choć są chrześcijanie, którzy nazywają się zielonoświątkowcami. Zakończyło się uzdrowieńcze przebudzenie z lat 40. i 50. XX w. Choć wierzymy w uzdrowienie, to nieliczni żyjący jeszcze członkowie tego ruchu przyznają, że ich przebudzenie straciło rozmach i wygasło.

Wydawało nam się, że Ruch Wiary będzie inny. Myśleliśmy, że będziemy skoncentrowani na głoszeniu i nauczaniu Słowa Bożego, że przekażemy ludziom, jak mają używać słów, aby wyzwolić swoją wiarę. Nie zauważyliśmy, że między nas wkraść się grzech, że pojawiły się ludzkie nauki, które spowodowały obumar-

Poczytajmy biografie Wiggleswortha, Cartera, Goodwinów. Nie pragnęli zwrócić na siebie uwagi, nie zabiegali o pochlebstwa i pozycję społeczną. Uniżyli się i wykonywali Boże polecenia. A wtedy chwała zamieszkała w ich sercach, towarzyszyła ich służbom i życiu.

Biblia mówi nam o siedmiu grzechach, które wstrzymały chwałę w czasie dzieciństwa proroka Samuela. Okazuje się, że są to te same grzechy, które zatrzymały uzdrowieńcze przebudzenie z lat 40. i 50. ubiegłego wieku i zabiły Ruch Wiary.

Boże działanie jest wieczne; ludzie nadal identyfikują się z nim, ale tracą z oczu jego właściwy cel, nic nie robią, aby się do niego przybliżyć. Dobrym przykładem jest reformacja, ruch z XVI i XVII w. Choć dawno już zamarł, nadal odczuwamy jego skutki; chrześcijanie niebędący katolikami dalej określają się jako protestanci. Ale przecież pierwsi protestanci byli katolikami „protestującymi” przeciwko błędom i wypaczeniom doktrynalnym Kościoła rzymskokatolickiego. Pragnęli zreformować

cie ruchu. Jednak tak właśnie się stało. Choć niektórzy pastory się nie poddali, starają się dodać reszcie energii, napełnić wiatrem Słowa Bożego żagiel tego statku i płynąć dalej do przodu. Ale jak statek może się ruszyć, gdy ciągnie za sobą kotwicę grzechu i błędów? Nawet Ruch Wiary stracił swój kierunek. Nasi liderzy upodobnili się do przywódców kościołów, które powstały jako owoc poprzednich poruszeń. Co tydzień głoszą te same wyświechtane kazania, mechanicznie wykonują te same ruchy – ale brak im życia, mocy, pasji, a głównie namaszczenia. Gdzieś tam widać życie, ale można powiedzieć, że kościoły Ruchu Wiary są raczej pomnikiem chwalebnej przeszłości niż ośrodkami obecnej władzy duchowej.

Innymi słowy – chwała od nas odeszła.

Wiele lat temu przeczytałem pewien artykuł, którego autor stwierdził, że zanim Bóg znowu poruszy się między nami, będziemy musieli naprawić swoje błędy i wysłuchać wielu osądzających nas kazań. Nie zgodziłem się z tym. Ale po 20 latach, po tysiącach kazań, podczas których byliśmy głaskani po głowach i przytulani, dopieszczani i klepani po ramieniu, po poselstwach, które obiecywały nam właściwie wszystko i do niczego nie zmuszały – chwały Bożej nadal nie było. Wtedy zdecydowałem, że mam dość ceregieli i powinienem zrozumieć, co musi się stać, zanim Bóg znów pobłogosławi nas swoją chwałą.

Jesteście gotowi? – Bo to będzie bolało. Przecież karzenie, karanie i nagany zawsze bolą:

„Żadne karanie nie wydaje się chwilowo przyjemne, lecz bolesne, później jednak wydaje błogi owoc sprawiedliwości tym, którzy przez nie zostali wyćwiczeni” (Hbr.12:11).

A co powoduje bolesna kara? – „wydaje błogi owoc sprawiedliwości”. Według Biblii jedyna droga do przyszłej chwały wiedzie przez teraźniejszy, bolesny okres cierpienia i kary.

Żadne z wielkich poruszeń nie zaczynało się od fanfarów, trąbek i pełnych tac; poprzedzały je za to okresy smutku, opamiętania i pokuty. Nawet przed przyjściem na świat Jezusa Chrystusa, Pan zesłał Jana Chrzciciela, którego zadaniem wcale nie było poklepywanie letnich wierzących, ale ganień ich, aby „drogi krzywe zostały wyprostowane”.

Pierwszym krokiem do odzyskania chwały Bożej powinno być zrozumienie, dlaczego nas wcześniej opuszczała. Możemy wtedy naprawić swoje błędy, a chwała do nas wróci.

Przyjrzyjmy się życiu proroka Samuela. Chwała Boża opuściła bowiem Izrael z tych samych powodów, z których opuściła nas obecnie.

Ikabod! Odeszła chwała od Izraela!

Anna, matka Samuela, nie mogła zająć w ciążę. Modliła się więc do Pana o syna. Przysięgła, że jeśli Bóg wysłucha jej prośby, odda go Panu na służbę. Modlitwa została spełniona, narodził się Samuel. Gdy był jeszcze dzieckiem, oddała go do świątyni, gdzie zajął się nim arcykapłan Heli. Samuel zamieszkał z nim i jego dwoma synami: Chofnim i Pinechaszem, którzy także byli kapłanami.

Gdy Samuel podrośł, Izrael stoczył walkę z Filistynczykami. Bitwa niezbyt dobrze im poszła, więc przyprowadzili do obozu Arkę Przymierza. Wydawało im się, że przez to Bóg stanie po ich stronie, a oni wygrają wojnę. Mylili się – przegrali kolejną bitwę, w której zginęli i Chofni, i Pinechas. Kiedy Heli dowiedział się o stracie Arki oraz dwóch synów, spadł z krzesła i złamał kark. Właśnie wtedy żona Pinechasa zaczęła rodzić:

„Nazwała natomiast dziecko Ikabod [co oznacza «nie ma chwały»], mówiąc: Odeszła chwała od Izraela z powodu zdobycia Skrzyni Bożej i z powodu jej teścia i męża. Rzekła: Odeszła chwała od Izraela, gdyż zdobytą została Skrzynia Boża” (1Sam.4:21-22).

Dlaczego Izrael przegrał tę bitwę? Dlaczego odebrano mu Skrzynię Pańską? Pismo wyjawia nam, że doszło do tego z powodu grzechów popełnionych przez Heliego, Chofniego i Pinechasa – kapłanów Bożych.

Muszę to powtórzyć: grzechy kapłaństwa sprawiły, że lud Pański w czasach Samuela został pozbawiony chwały Bożej. To samo stało się z przebudzeniem zielonoświątkowym i uzdrowieńczym, a także z Ruchem Wiary. Oto grzechy, które spowodowały odejście chwały Pańskiej. Przyjrzyjmy się im.

1. Grzech złych motywacji

W naszym ruchu istnieją prawdziwe służby i ludzie mający dobre motywacje. Zdarzają się – choć to wyjątek, a nie norma – pokorni, zdolni do poświęceń pastory i wierni. Jestem świadomy ich istnienia. Jeśli jesteście takimi osobami, jeśli macie czyste motywacje, zachęcam was, abyście nadal uczciwie służyli Bogu. I w ruchu zielonoświątkowym, i w przebudzeniu uzdrowieńczym działały jednostki, które miały Boga na sercu. Ale było ich coraz mniej i mniej, aż w końcu oba te ruchy musiały się załamać. To, co dzieje się z poruszeniem Bożym, zależne jest od zachowania większości jego uczestników. Jeśli większość podupadnie, to samo stanie się z całym ruchem. Kilka niezalanych komór powietrznych nie utrzyma na powierzchni tonącego statku; resztkę osób o czystych motywacjach nie ocali Ruch Wiary.

Pamiętajcie: w czasach Samuela chwała Boża odeszła od Izraela, gdyż „ludzie lekceważyli składanie Panu ofiar”. Według brata Hagina ruch odrodzenia uzdrowieńczego został pozbawiony chwały, gdy „wiele osób uległo zgorszeniu, zostało zranionych brakiem umiaru swoich przywódców”. Właśnie – chwała Boża opuściła Ruch Wiary z powodu złej motywacji, braku umiaru i innych grzechów. Powtórzyła się historia z czasów Samuela oraz przebudzenia uzdrowieńczego. Wynieśliśmy działania oparte na niewłaściwej motywacji do poziomu mistrzostwa. Nie skończyło się na złych motywach – dorobiliśmy do nich całą teologię. Zachęcamy, usprawiedliwiamy, a nawet żądamy od wiernych, aby kierowali się złymi motywami! Ostatnio byłem świadkiem takiej oto sytuacji.

Wziąłem udział w pewnym zebraniu, podczas którego postanowiliśmy złożyć ofiarę. Nie ma przecież w tym nic złego. Zdanie zmieniłem, kiedy usłyszałem, w jakim celu miała zostać zebrana ofiara. Człowiek ją zbierający powiedział, abyśmy pomyśleli o „dawaniu i przyjmowa-

niu”. Jak najbardziej się z tym zgadzam. Ale wstrząsnęło mną jego kolejne zdanie: „Przecież dajemy tylko po to, żeby potem coś dostać”. Nie mogłem się z tym zgodzić, nie dałem im wtedy złamanego centa. Tamten człowiek popełnił ogromną pomyłkę, to co powiedział, nie mogło być większym błędem. Jeśli dajemy tylko po to, aby potem coś przyjąć, to powodujemy się egoizmem. Nie chodzi nam o wspieranie zwiastowania Ewangelii, pomoc potrzebującym oraz błogosławienie innych. Nasze ofiary krzyczą: „Dla mnie, dla mnie!”. Czy tak ma wyglądać wiara?

Paweł, natchniony przez Ducha Świętego, mówił o wierze, „która działa przez miłość” (Gal.5:6). Innymi słowy: prawdziwa wiara zostanie pobłogosławiona Bożą mocą i obecnością tylko wtedy, gdy jest powodowana miłością. A Biblia dokładnie określa, jaka ona jest: „nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego” (1Kor.13:5).

Podsumowując: według Biblii miłość powoduje, że szukamy dobra innych osób, przestajemy myśleć o sobie. Niestety, zachęcaliśmy wiernych, by składali ofiary z nadzieją, że zostaną pobłogosławieni przez Boga. Usprawiedliwiliśmy wytworzenie się bardzo samolubnej postawy. Bóg nie będzie błogosławił żadnego „dla mnie, dla mnie”! Czyż Bóg nie zna naszych motywacji? Pamiętajcie Szymona czarnoksiężnika? W Samarii, gdzie Pan potwierdzał znakami i cudami działania ewangelisty Filipa, pojawił się pewien człowiek o złych pragnieniach serca – Szymon czarnoksiężnik. Chciał zapłacić pieniędzmi za dar udzielania Ducha Świętego. Piotr go zganił: „Niech pieniądze twoje przepadną razem z tobą, gdyż sądziłeś, że dar Boży można nabyć za pieniądze. Serce twoje nie jest prawe wobec Boga” (Dz.8:20-21).

Bóg nie pozostawia wątpliwości, jaka motywacja mu się podoba: „Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym” (1Kor 13:2).

Miłość: boska miłość, która nie jest samolubna, która dąży do błogosławienia innym.

„Tak bowiem mówi Wysoki i Wzniosły, którego stolica jest wieczna, a imię «Święty»: Zamieszkuję miejsce wzniesione i święte, lecz jestem z człowiekiem skruszonym i pokornym, aby ożywić ducha pokornych i tchnąć życie w serca skruszone” (Iz.57:15).

Skruszony: ten gotowy do prawdziwej pokuty.

Pokorny: nieposiadający wygórowanego mniemania o sobie samym i własnych zdolnościach.

To prawda, że musimy się uczyć, jak otrzymywać Boże błogosławieństwo. Ale żeby tak się stało, powinniśmy najpierw przestać myśleć wyłącznie o sobie, a skoncentrować się na innych. To prawda, że potrzebujemy pozytywnego nauczania, które zwiększy nasze poczucie

własnej wartości. Ale w porównaniu z Bogiem i tak jesteśmy niczym ziarno piasku... I to w najlepszym wypadku. On jest wszechmocny, wszechwiedzący, wszechwidzący i wieczny. Potrzebujemy także nauczania, które przypomina o naszych ograniczeniach. Powinniśmy słyszeć to samo, co Jan Chrzciciel powiedział o Jezusie: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (J.3:30). Sam Chrystus powiedział: „Wytrwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J.15:4,5).

A teraz włączcie chrześcijańską telewizję, sięgnijcie po ostatnio wydaną książkę, posłuchajcie nowej płyty z chrześcijańską muzyką. Ile w nich jest skromności, pokory, skruchy i pozostawiania w Słowie Bożym? Prawie nic. Raczej przeważa postawa, którą można podsumować: „Jak mi się nie opłaca, to nic tu po mnie”. Tak wygląda stan naszego chrześcijaństwa, przynajmniej na poziomie duchownych.

Chwała Boża opuści nas, jeśli zaczniemy kierować się w służbie motywacją „Jak na tym nie zarobię, nie stanę się bardziej znany oraz wpływowy – to nie jestem zainteresowany”. Ale i zwykli członkowie kościołów nie są bez winy, także ich zwodzą pragnienia serca. Gdy wybieramy kościół, gdy spotykamy się z innymi chrześcijanami, powinniśmy myśleć o tym, aby zbliżyć się do Boga, poznać jego Słowo, zastosować je w praktyce, uniżając się przed Panem i służąc innym. Niestety, zmieniamy kościoły i służby jak rękawiczki, pragniemy wyłącznie pierwsi usłyszeć kolejne „wielkie objawienie”, dostać słowo prorocze, złożyć Bogu pieniądze w ofierze, aby otrzymać ich wielokrotność. A najlepiej uzyskać jakiś tytuł, pozycję, zwrócić na siebie uwagę oraz usłyszeć kilka pochlebstw.

A teraz poczytajmy biografie Wiggleswortha, Howarda Cartera czy Goodwinów. Przecież nie pragnęli zwrócić na siebie uwagi, nie zabiegali o pochlebstwa i pozycję społeczną. Szukali Bożej chwały – a jej dawcą jest sam Bóg. Uniżyli się i wykonywali Boże polecenia. A wtedy chwała zamieszkała w ich sercach, towarzyszyła ich służbie i życiu. Możemy liczyć na to samo, jeśli naszą motywacją staną się Słowo i miłość Boga.

2. Grzech ignorancji

Czy niewiedza może być grzechem? W pewnym wypadku – tak. Założmy, że mam w sercu głód Boga, staram się Go poznać, słucham głosu Ducha Świętego, ale niektórych rzeczy jeszcze nie rozumiałem. To rodzaj niewiedzy, która nie jest grzechem. Ale z Chofnim i Pinechsem było inaczej. Oni ani nie znali Pana, ani nie pragnęli Go poznać. Świadomie ignorowali Boga i Jego drogi.

A świadoma ignorancja jest grzechem. Grzech staje się cięższy, gdy jest się wierzącym; jego ciężar rośnie jeszcze bardziej w przypadku liderów.

Podzielę się z wami najbardziej rażącym przykładem ignorancji, z jakim zetknąłem się podczas 28 lat życia z Panem. Opowiem wam o tym nie po to, by wami wstrząsnąć; nie zrozumcie mnie źle – takie sytuacje należą do rzadkości. Ale można się z nich wiele nauczyć.

Miałem wtedy 28 lat, dołączyłem do nowego, charyzmatycznego kościoła. Zbór miał przystojnego, młodego pastora z piękną żoną – wyglądali jak lalka Barbie i jej chłopak Ken. Nazwijmy go pastorem X. Właśnie przyjechał z żoną, aby założyć u nas kościół. Pojawiłem się na ich drugim nabożeństwie. Narodziłem się na nowo kilka miesięcy wcześniej, byłem więc dość naiwny. „Łykałem” wszystko, co mówili. Ale do czasu – w pewnym momencie zaniepokoiło mnie to, jak wygląda służba „od kuchni”. Wiem, że nie ma kościoła czy służby bez wad – ale ich wady były wyjątkowe. Pastor X okazał się skutecznym i czarującym liderem. Wcześniej pracował jako handlowiec, wiedział więc, jak sprzedać swoje pomysły. Zauważyłem, że był szczególnie miły dla osób, które miały pieniądze. Ale kiedy już nakłonił je do hojnych ofiar, a ludzie ci nic już więcej nie

Musisz mieć mocną wiarę i ufać Bogu”. Nie dodał nic konkretnego.

Nie mogłem w to uwierzyć. Choć znałem go już rok, pastor X dopiero wtedy, na jedną chwilę, zdjął maskę. Przypadkowo pokazał mi swoje prawdziwe oblicze. Wcale nie żartował – mówił prawdę. Nikomu z kościoła nie powiedziałem o jego radzie, aby „zabierać się za starych ludzi”. Nie zwierzyłem się, że mam wątpliwości co do sposobu prowadzenia jego służby. Bez słowa opuściłem kościół, nie dbałem już o to, że mój wniosek o stanowisko w jego kościele straci ważność. Wolałem się obejść bez jego aprobaty. Przez 10 lat go unikałem, choć co rusz spotykałem kolejnych chrześcijan, których użył i wypuła, kiedy nic więcej nie mógł z nich wydusić. Ale wydawało się, że im więcej osób krzywdzi, tym staje się sławniejszy i bardziej poważany. Media opisywały jego służbę. Liczebność jego zboru przekroczyła tysiąc osób. Zbudował nową kaplicę, ale szybko okazała się za małą. Kupił więc kolejny budynek za wiele milionów dolarów, zakładając w tym czasie osiem chrześcijańskich stacji radiowych. Do jego kościoła zajeżdżali znani chrześcijańscy usługujący. W pewnym sensie, przynajmniej w lokalnych kręgach Ruchu Wiary, pastor X stał się synonimem sukcesu.

Czy niewiedza może być grzechem? Tak, świadoma ignorancja jest grzechem. Grzech staje się cięższy, gdy jest się wierzącym; jego ciężar rośnie jeszcze bardziej w przypadku liderów.

dawali – nagle stawał się wobec nich obojętny, zaczynał schlebiać komuś innemu. Zastanawiałem się: czy to mi się tylko wydaje? Ale po pewnym czasie usłyszałem od niego zdanie, które rozwiało moje wątpliwości. Stało się to kilka miesięcy po tym, jak w kościele pastora X powierzono mi służbę; był to 1982 r. Nie wiedziałem, w jaki sposób działają służby, jak są finansowane, więc poprosiłem pastora o radę. Muszę przyznać, że na dobre utkwiła mi w pamięci. Powiedział: „Zabierz się za starych ludzi! Służba wymaga pieniędzy, a emeryci mają gotówkę. Ja właśnie tak robię. Widzisz, zanim zostałem pastorem, pracowałem jako handlowiec, sprzedawałem artykuły budowlane. Byłem w tym najlepszy! Dzwoniłem do starych ludzi, nie dawałem im spokoju, aż w końcu coś kupowali, żeby się mnie pozbyć. Sprzedawałem dachy, elewacje, okna zimowe – a przecież nawet tego nie potrzebowali. Aż wreszcie miałem tyle oszczędności, aby przyjechać tutaj i założyć własny kościół”. – I zaśmiał się głośno. Ale mi nie było do śmiechu. Stałem jak wmurowany. Nagle otrzeźwiał i zaczął się wycofywać. Powiedział: „Mel, ja tylko żartowałem.

Ale ja wiedziałem, że to nie potrwa wiecznie. Jak budynek zbudowany na fundamencie kłamstwa, manipulacji i pochlebstwa może się ostać? Wyprowadziłem się z tamtego miasta, Pan miał dla mnie inne plany. Minęło 10 lat. Miałem sen. Było to prawdziwe słowo wiedzy, Bóg już wcześniej mnie nim obdarowywał. Zobaczyłem pastora X w komisie, jak sprzedawał używane samochody (nie mam nic przeciwko sprzedawcom używanych samochodów). Duch Święty powiedział: „Pastor X wkrótce opuści służbę”. I obudziłem się. Poczułem smutek – wiedziałem, że musiało się stać coś strasznego. Kielich został przelany. Bóg jest wierny, więc dawał pastorowi możliwość za możliwością, aby ten odpokutował i naprawił swoje winy. Ale pastor X nie był do tego zdolny. Co więcej – zrobił coś, czym przekreślił swoje szanse na kontynuowanie służby. Wiedziałem, że Słowo Pana jest nieomyślne, że Duch Święty przepowiedział mi przyszłość.

Minęło kilka miesięcy. Spadło to jak grom z jasnego nieba: pastor X znalazł się za kratkami! Rzeczywistość czasami przerasta fantazję – nawet w Hollywood nie wymyślono by lepszej historii... Pastor X „uderzał” w eme-

rytów. Starsi z kościoła powiedzieli mi, że brał się i za niepełnosprawnych, nakłaniając ich do przelania na kościół całości odszkodowań otrzymanych od firm ubezpieczeniowych za uszczerbek na zdrowiu. Ale pieniędzy i tak nie wystarczało. Kilka miesięcy po tym, jak go widziałem po raz ostatni, pastor X zrozumiał, że ze starych i niepełnosprawnych członków kościoła więcej już nie wydusi. Potrzebował kolejnego źródła gotówki. Spytał więc pewnego chrześcijanina, który był działaczem związkowym: „Jak mogę skontaktować się z mafią?”. Ale związkowiec nie chciał mieć z tym nic wspólnego, nie pomógł pastrowi X. Ten się nie poddawał, starając się dojść do źródła nielegalnych pieniędzy. Potem usprawiedliwiał się, mówiąc, że tak Pan go prowadził, że przecież Biblia mówi, że majątek grzesznika jest zachowany dla sprawiedliwego. Więc co miał począć? Powinien położyć ręce na ich majątku.

Udało mu się znaleźć kilku handlarzy narkotykami, i to dużego kalibru, którzy z kolei potrzebowali kogoś do prania brudnych pieniędzy. Pastor X musiał jechać do nich przez trzy stany. Dowiedział się od nich, że mają duże pieniądze z handlu kokainą, ale muszą znaleźć jakiś biznes, który przyjąłby i zaksięgował je jako przychód, aby im je zwrócić – już jako legalne środki. Pastor X nie mógł uwierzyć swojemu szczęściu. Odpowiedział im, że może ukryć te pieniądze, dodając je do zbieranej ofiary. A potem będzie co miesiąc wystawiać handlarzom czek w ramach „spłaty pożyczki”. Handlarze wydawali się zaskoczeni, że duchowny godzi się na taki układ i kilka razy umożliwili mu wycofanie się z transakcji. Ale on nawet nie chciał o tym myśleć. Zażartował nawet: „Pewnie takiego pastora jeszcze nie spotkaliście”? Zgodzili się z nim.

Przez kolejne dziewięć miesięcy pastor kilkakrotnie spotykał się z handlarzami. Zwracał im wyprane pieniądze – a było tego trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Dla siebie brał siedem procent prowizji – potem wyjaśniał, że „siedem to cyfra Boża”. Nie, nie żartuję... Wtajemniczył w to żonę, księgowali gotówkę jako zebraną z datków, a potem wystawiali gangsterom чеки. A jako że był wiernym szafarzem, wydał kilka tysięcy dolarów na

nowy sejf w kościele. Trzymał w nim pieniądze bandytów; potem z dumą pokazywał im zdjęcia, jak troszczy się o brudne pieniądze. Handlarze nabrali do niego zaufania; powiedzieli mu, że właśnie sprzedali większą partię kokainy i muszą wyprać jedenaście milionów dolarów. Spyтали, czy uda mu się to zrobić. Powiedział: „Żaden problem!”.

Ustalili datę spotkania, pastor X zjawił się w ich pokoju hotelowym. Pokazali mu pieniądze, mówiąc, że jeszcze może się wycofać. Odmówił, ale oni mieli mu coś jeszcze do zakomunikowania. Jeden z nich powiedział: „Ma pan prawo do zachowania milczenia. Wszystko, co pan powie, może zostać użyte przeciwko panu...”. Okazało się, że ci ludzie nie byli handlarzami, tylko agentami FBI. Pastor X wpadł w zasadzkę. Wszystko było nagrywane, więc duchowny został oskarżony o pranie brudnych pieniędzy. Zabrali go do aresztu.

Dzień, może kilka dni później w jego kościele przeczytano list od pastora, w którym zrezygnował ze służby z powodu zająć o charakterze „duchowym”. I nic więcej. Nikt się tego nie spodziewał. Ale w końcu i do wiernych doszła wiadomość, że pastor X został aresztowany. Wkrótce wyszedł za kaucją. Odwołał rezygnację, zaczął z powrotem nauczać. Mijały kolejne miesiące, a pastor twierdził, że jest niewinny, a został wrobiony przez rząd. Że wysłano przeciwko niemu agentów, gdyż wypowiadał się przeciwko aborcji. Okazał się mistrzem w manipulacji ludźmi i faktami. Jego strategia działała – do czasu. Aż trudno w to uwierzyć, ale kiedy stanął przed ławą przysięgłych, zdołał ich przekonać do swojej wersji. Ławnicy obejrzelni nagranie, widzieli, jak pastor X śmiał się i brał pieniądze od osób, które uważał za handlarzy narkotykami. Zignorowali to i uniewinnili go. Członkowie jego kongregacji, którzy pokonali setki kilometrów, aby być z nim w tej „trudnej chwili”, płakali z radości i wysławiali Boga, gdyż „pokrzyżował plany szatana”.

Za bardzo się pośpieszyli. Przeciwko pastrowi X wytoczono i inne oskarżenia: o fałszerstwo dokumentów bankowych, defraudację, kradzież obligacji i tak dalej. Kiedy rozpoczęły się te procesy, prokuratura odwołała się

od wyroku sądu. Sąd wyższej instancji odrzucił poprzedni wyrok, uznając pastora X za winnego zarzutów. W wyroku uzasadniono, że nie da się jechać przez trzy stany do ludzi podających się za handlarzy narkotyków, robić tak przez dziewięć miesięcy, odrzucać wielokrotne możliwości wycofania się, wyprać 350 tys. dolarów i twierdzić, że zostało się wrobionym.

Pastora X umieszczono w otwartym zakładzie karnym. Uznano go za winnego również w pozostałych sprawach. Co się stało z jego służbą? Kaplicę sprzedano. Starsi, ubodzy i inwalidzi otrzymali z powrotem ułamek tego, co wpłacili. Pastor X i jego żona wydawali się nie znać wstydu. Nie odpokutowali, nie okazali skruchy. Do dziś utrzymują, że padli ofiarą spisku rządu zdominowanego przez demokratów.

Minęły lata. Pastor X nadal przebywa w więzieniu. Jego żona dalej prowadzi nabożeństwa. Zbór liczy kilkuset członków, zbierają się w niedziele i słuchają nagrania w więzieniu kazania. Jakby nic się nie stało.

Pastor X przebywa w więzieniu od 13 lat. Wkrótce wyjdzie na wolność, a wtedy zamierza wrócić do nauczania. Kilkakrotnie pisałem do niego do więzienia, wysyłałem mu książki, które mogłyby mu pomóc. Pytałem: „Czy czujesz skruchę? Czy czegoś się nauczyłeś”? Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Przejrzałem kiedyś mój dziennik, by zobaczyć, kiedy Pan wyjawiał, że pastor X odejdzie ze służby. Właśnie wtedy zaczął przyjmować „narkotykowe” pieniądze od gangsterów. Bóg wybaczał pastrowi X, tak samo jak i Chofniemu i Pinechasowi, wiele, wiele razy. Ale w przypadku tak zdeterminowanej osoby miarka się w końcu przebrała. Wiem, że to długa i okropna historia. Nie twierdzę, że takie rzeczy często się zdarzają. Ale dzięki niej można zrozumieć kilka rzeczy. Kłamstwo, manipulacja – to tylko gałęzie. Korzeniem tego drzewa jest ignorancja. Pastor i jego żona nie chcieli poznać ścieżek Pana. Żaden pastor, który poznałby Boga, nie myślałby o „zabieraniu się za starych ludzi”! Żaden duchowny, działający pod wpływem Ducha Świętego, nie stwierdziłby: „Pan powiedział, że skoro majątek grzesznika jest zachowany dla sprawiedliwego, to mam znaleźć handlarzy narkotykami i użyć kościoła do wyprania ich pieniędzy za siedem procent kwoty”. Żaden nauczyciel, który znałby Jezusa Chrystusa, głowę Kościoła, nie sądziłby, że może wypuszczać owieczki w ostatniej koszuli, kradnąc im wszystko, a Pan to pobłogosławi. Pastor X nic nie wie o ścieżkach Pana. I nie chce się dowiedzieć. To jego świadoma decyzja. Tak samo było z Chofnim i Pinechasem.

A jaki jest z tego wniosek? Za rok pastor X wyjdzie na wolność. Pewnie odbuduje swoją służbę. Potem napisze książkę pod tytułem *To Bóg mnie przeprowadził!*. Jeśli przedstawi siebie jako niewinną ofiarę rządu i szatana, chrześcijańscy wydawcy ustawią się w kolejce, aby zdobyć prawa do tego tytułu. A po kilku miesiącach stanie

się ulubieńcem chrześcijańskich telewizji, będzie udzielał kolejnych wywiadów, zgarniając kupę pieniędzy. Może jego nowy kościół będzie jeszcze większy niż stary? Powstaje pytanie: Czy pastor może zgrzeszyć, upaść, odpokutować i zostać przywróconym do służby? O tak! Ale skrucha musi być szczerą! Czy pastor X powinien wrócić do służby? Nie sądzę. Jeśli nie dyskwalifikuje go 14 lat kradzieży od wiernych, a potem zamiana kościoła w pralnię brudnych pieniędzy – to co może dyskwalifikować kogoś z urzędu pastora?

Pamiętajcie – Bóg jest święty. Objawił się nam w swoim Słowie, pokazał, że jest nieskazitelnym i sprawiedliwym Bogiem. Nie będzie błogosławił żadnych gierek. Nie będzie błogosławił egoizmu. Nie będzie błogosławił grzechu. Chwała Boża opuściła nas, ponieważ uwierzyliśmy, że będziemy żyć, jak nam się chce, a Bóg tylko odwróci wzrok. Co więcej – może nawet nas pobłogosławi. Ale On tego nie robi. Błogosławi tylko te przedsięwzięcia, które są zgodne z Jego zasadami.

3. Grzech niewłaściwego obchodzenia się z ofiarą

Nie będę tutaj narzekał na pastorów, którzy zatrzymują się w drogich hotelach, latają własnymi odrzutowcami, zarabiają krocie i mieszkają w pałacach. O tym już i mówiono, i pisano. Tak naprawdę to mały problem. Grzech niewłaściwego obchodzenia się z ofiarą to coś o wiele poważniejszego. Omówmy teraz zasady Bożego błogosławieństwa finansowego, a potem przejdziemy do ich naruszania.

BÓG CHCE, BY NAM SIĘ DOBRZE WIODŁO.

„Umiłowany, życzę ci wszelkiej pomyślności i zdrowia, podobnie jak doznaje powodzenia twoja dusza” (3).1:2).

„Wielki jest Pan, który chce pomyślności swojego sługi” (Ps.35:27).

Bóg chce, by nam się powodziło, także w sferze finansów. Taka jest jego wola. Przecież każdy kochający rodzic pragnie, aby dzieciom dobrze się żyło! O ile więc bardziej pragnie tego nasz Ojciec, który jest w niebie! Według Biblii błogosławieństwo finansowe jest zależne od zastosowania Bożych zasad.

Kilka lat temu Oral Roberts opowiedział Kościołowi o wizji, jaką otrzymał od Boga. W pewnym momencie dodał: „Nie pamiętam, by wcześniej chrześcijanie byli tak biedni i schorowani!”. Dzięki Bogu, ktoś to wreszcie powiedział! Dziwne, ekstremalne nauczanie, które możemy usłyszeć w chrześcijańskiej telewizji, które wylewa się z książek i z płyt – przecież to samo mówiono nam w latach 80. i 90. A około roku 2003 Oral Roberts przyznał, że nie widzi jego owoców. Jeśli chodzi o mnie – to nie widziałem wielu chrześcijan, którym

Jeszcze nigdy nie otrzymałem stokrotnego zwrotu z ofiary. Ale Jezus mi tego nigdy nie obiecał. Żeby pójść za Panem, dołączyć do Jego służby – musiałem stracić część rodziny, lecz wiecie co? Gdy rodzina zamknęła przede mną drzwi, otworzyły się setki innych domów. Pod tym względem otrzymałem stokrotność tego, czego się wyrzekłem.

Czy Bóg chce, byśmy żyli w dostatku? O tak. Czy mamy nauczać o życiu w dostatku i zachęcać chrześcijan, by w to wierzyli? Jak najbardziej. Ale powinniśmy się skupić na tym, co podaje Biblia, na Bożych zasadach.

by się naprawdę dobrze powodziło. Spójrzmy raz jeszcze na tę całą abrakadabrę. Zaczniemy od dwóch kwestii, które poruszył Kenneth Hagin, zanim odszedł do Pana. Brat Hagin pewnego ranka ubierał się przed pójściem na wykład do szkoły biblijnej. Ale wtedy Pan mu powiedział: „Żadna ofiara nie zwraca się stokrotnie”. Po usłyszeniu tych słów brat Hagin zagłębił się w nauczanie o stokrotnym zwrocie z ofiary. Jakiś czas później wydał książkę *Dotyk Midasa*, w której rozprawił się z „prawami” stokrotnego zwrotu oraz transferu bogactwa końca czasów. Przyjrzyjmy się, o co w nich chodzi.

Zasada stokrotnego zwrotu opiera się na założeniu, że jeśli podczas ofiarowywania pieniędzy wyzwolimy pełnię wiary, wtedy otrzymamy stokrotny zwrot porównany do stukrotnego plonu z przypowieści o siewcy w Ewangelii Marka 4:20. Tak naprawdę nie ma znaczenia, jaką wiarę można „wyzwolić”, bo już po kilku operacjach widać, że ta zasada nie może działać. Policzcie razem ze mną:

Dajecie 1 dolar, otrzymujecie 100 dolarów.
Dajecie 100 dolarów, otrzymujecie 10 tys. dolarów.
Dajecie 10 tys. dolarów, otrzymujecie 1 mln dolarów.
Dajecie 1 mln dolarów, otrzymujecie 100 mln dolarów.
Dajecie 100 mln dolarów, otrzymujecie 10 mld dolarów.
Dajecie 10 mld dolarów, otrzymujecie 1 bln dolarów.
Dajecie 1 bln dolarów, otrzymujecie 100 bln dolarów.

Gdyby ta zasada działała, po siedmiu ofiarach, z których pierwsza miałaby wartość jednego dolara, „wysalibyśmy” praktycznie całą gotówkę świata! A choćbyśmy wiarą przenosili góry, choćbyśmy całe życie dawali ofiary – nigdy nie zdobędziemy wszystkich pieniędzy świata, a tym bardziej nie stanie się to w wyniku siedmiostopniowej transakcji. Gdyby ci nauczyciele znali się na matematyce, gdyby mieli trochę rozsądku w głowie – nigdy nie głosiliby, że możliwy jest stokrotny zwrot z ofiary.

Kolejną popularną, błędną nauką była zasada transferu bogactwa końca czasów. Jej zwolennicy twierdzili, że przed powrotem Chrystusa Pan spowoduje, że cały majątek grzeszników w cudowny sposób przejdzie w ręce

sprawiedliwych (przecież Żydzi opuścili Egipt objuczeni łupami, niosąc ze sobą kosztowności swoich panów!). Nauczają, że Jezus dokona tego samego tuż przed porwaniem Kościoła, a chrześcijanie użyją swojego majątku do nawracania niewiernych. Cały świat będzie nam zazdrościł bogactwa, przyjdą do nas, upadną na kolana i pytają: „Jaka jest wasza tajemnica?”. A my powiemy: „Jezus”.

W *Dotyku Midasa* Kenneth Hagin napisał na temat transferu bogactwa końca czasów: „Zaczniemy od tego, że Nowy Testament o tym milczy... Wydaje mi się, że powinniśmy wystrzegać się požądania bogactw tego świata. Nie możemy aż tak zabiegać, by pieniądze grzeszników znalazły się w naszych portfelach. Musimy raczej zabiegać, aby ich serca znalazły się w Królestwie... To prawda, Biblia podaje, że kiedy Kościół powróci z Chrystusem po wielkim prześladowaniu, gdy rozpocznie się okres panowania Tysiącletniego Królestwa – wtedy rzeczywiście odziedziczymy całe bogactwo grzeszników. Ale nigdzie w Nowym Testamencie nie znalazłem, abyśmy już teraz mieli zabiegać o ich pieniądze”.

Kilka miesięcy przed opublikowaniem *Dotyku Midasa* Kenneth Hagin spotkał się z przywódcami ruchu prosperity. Było to prywatne spotkanie. I przez kilka godzin wykladał, co Biblia mówi na temat błogosławieństwa finansowego, a o czym milczy. Poruszył te dwie nauki, dowodząc, że nie mają one podstawy biblijnej. A potem, jak za dotknięciem magicznej różdżki – wszyscy ci ludzie zarzucili błędną naukę.

Nie winię pastorów za wprowadzanie poprawek do kazań, szczególnie kiedy uświadamiają sobie, że popełnili błąd. Mnie samemu wielokrotnie się to przydarzało. Lepsze poznanie Boga zwykle skutkuje zmianą pewnych aspektów nauczania. Martwi mnie coś innego – że wszyscy ci apostołowie, prorocy, ewangelści – wszyscy naraz wprowadzali te same poprawki do swojego nauczania. Po drugie, martwi mnie fakt, jak wielu przywódców Ruchu Wiary oraz słynnych charyzmatyków nie zadaje sobie trudu, aby zagłębić się w Słowie Bożym, spędzać czas w towarzystwie samego Pana. A ilu po prostu bezmyślnie kopiuje nauczanie innych osób. Po trzecie, z całym szacunkiem dla naszych przywódców – czy któryś z nich nie powinien sprawdzić, czy te dwie nauki miały podstawy biblijne? Najlepiej zanim znalazły się w telewizji, gdzie powtarzano je przez 20 lat? Po czwarte, zasta-

nawiam się, czego właściwie uczą nas w szkołach na temat finansów? I po piąte – dlaczego tak późno skorygowano te błędy? A może dzięki tym błędom pewne osoby zgarniały tyle pieniędzy, że znak dolara przesłonił im Biblię?

NAZWIJ SWOJE ZIARNO

Schemat działania tej błędnej nauki jest następujący: chrześcijanin składa ofiarę, mówiąc: „Sieję, aby mój bliski się nawrócił”, „abym wrócił do zdrowia”. Hagin napisał: „Ponieważ ta praktyka nie ma uzasadnienia w Biblii, nauczyciele nie powinni jej używać, aby zmusić wiernych do dawania”. Zgadzam się z nim – Pismo nic o niej nie wspomina. Ja nic takiego nie znalazłem. Brat Hagin nie znalazł. Lepiej zająć się sprawami, co do których Biblia nie pozostawia wątpliwości.

MÓWCIE UBOGIM, ABY DAWALI BOGATYM

Znam usługujących, podróżujących z miasta do miasta, którzy obiecują biednym, tym, którym jest najtrudniej, że tuż, tuż, już za rogiem czeka na nich cud finansowy – ale wcześniej muszą złożyć na tacy ofiarę. A potem czmychają do kolejnego miasta, a miejscowi pastory zajmują się rozbitymi wiernymi. To odór w nozdrzach i Pana, i uczciwych ludzi.

Biblia nie wspomina ani słowem o nakazywaniu biednym, żeby obdarowywali bogatych. Ale mimo to wielu nauczycieli głosi, że jeśli potrzebujecie finansowej rewolucji, jeśli chcecie, aby Bóg poruszył waszymi finansami – znajdźcie kogoś bogatego i wpływowego i go pobłogosławcie. Według nich Boże błogosławieństwo, które spoczęło na bogatym człowieku, w jakiś sposób przejdzie na dającego i uczyni go bogatym. Zwykle dzieje się tak, że tym kaznodziejom całkiem dobrze się powodzi, więc tymi bogatymi, których trzeba obdarować, są oni sami. Ale czy Pismo usprawiedliwia taką naukę? Nie! Sam Jezus opowiadał historię o bogaczu, który poszedł do piekła, gdyż nie chciał nic dać głodnemu, schorowanemu biedakowi leżącemu u jego drzwi (Łk.16:20-25). Jan Chrzciciel powtarzał skruszonym grzesznikom, aby dawali tym, którzy nic nie mają (Łk.3:10-12). Jezus polecił bogatemu młodzieńcowi, aby ten sprzedał wszystko, co ma, rozdał pomiędzy ubogich i poszedł za nim (Mt.19:21). I nie są to odosobnione wypowiedzi! Biblia nakazuje, ostrzega ludzi bogatych – w tym także chrześcijan – aby wspo-

magali ubogich. „Bogatym na tym świecie nakazuję, by nie byli wyniośli, nie pokładali nadziei w niepewności bogactwa, lecz w Bogu, który nam wszystkiego obficie udziela do używania, niech czynią dobrze, bogacą się w dobre czyny, niech będą hojni” (1Tm.6:17-18). Pomimo jasnych zaleceń Pisma niektórzy nauczyciele głoszą, że biednych, wdowy, chorych, głodnych i sieroty należy zostawić samym sobie, a dawać wyłącznie bogatym. Ze wszystkich błędnych nauk ta jest najbardziej sprzeczna z Biblią, najbardziej nieludzka i amoralna, najbardziej pozbawiona rozsądku. Zasada: „Mówcie ubogim, aby dawali bogatym” wiedzie do kolejnego błędu:

KONFLIKT INTERESÓW PODCZAS NAUCZANIA

Podoba mi się to, co brat Hagin napisał o konflikcie interesów dotyczącym zbierania ofiary: „Przez całe te lata, kiedy podróżowałem po kościołach, pracując jako wędrowny ewangelista, nigdy nie zebrałem dla siebie ofiary. Robiłem wszystko, aby nikt nie pomyślał, że robię to dla własnej korzyści”. Przesłuchałem pewne nagranie Clary Grace – usłyszałem, że przez całą swoją służbę nigdy nie zebrała dla siebie ofiary. Mam i nagranie z Howardem Carterem, który mówi, że nigdy nie żądał od jakiegokolwiek kościoła pieniędzy za to, że miał przyjechać. Jeśli ktoś go zapraszał – zjawiał się. Brał tyle, ile kościół dla niego zebrał, potem jechał w następne miejsce.

Wydaje mi się, że nie ma nic złego w zbieraniu dla siebie ofiary. Jednak Jezus nigdy tego nie robił. Co więcej – często sugerował, by dawano pieniądze komuś innemu, a nie Jemu. Nie powiedział bogatemu młodzieńcowi: „Sprzedaj dom i wspomóż mnie i moich uczniów”. Nie, nakazał mu rozdać majątek ubogim. Jan Chrzciciel nie powiedział o dodatkowych sukniach: „Ofiarujcie je na rzecz mojej służby, a wtedy udzielę wam błogosławieństwa i otrzymacie sto sukien!”. Nie. Kazał dawać je tym, którzy nie mają żadnej. Elizeusz nie chciał przyjąć zapłaty za uleczenie Naamana z trądu. Ale sługa proroka, Gehazi, ruszył w pościg za Naamanem, przyjął od niego ofiarę i ukrył ją. Niestety, przeszedł na niego trąd Syryjczyka...

Niektórzy ewangelści z ruchu przebudzenia uzdrowieńczego dorobili się majątku, puszczając tacę tuż po

Muszę się przyznać, że jestem zaskoczony, jak wielu usługujących angażuje się w jakieś konflikty. Popychają i ponaglają ludzi, awansują i degradują, nawiązują z kimś przyjaźń, by ją po chwili zerwać, przymilają się do jednej osoby, a z drugą nie rozmawiają.

tym, jak Bóg kogoś uleczył. Dziś pełno jest wędrownych duchownych, którzy nalegają, by pozwolono im zebrać dla siebie ofiarę. Niektórzy słyną z tego, że nie przyjadą do kościoła, jeśli nie będą mogli nacisnąć wiernych, aby ci wspomogli ich służbę. Sam miałem okazję doświadczyć, jak taka osoba przez godzinę dosłownie robiła pranie mózgow członkom kościoła, a dopiero wtedy puściła w ruch tacę. Zrozumcie mnie – nie chodzi mi o to, że usługujący mają żyć w biedzie, że nie mogą zostać pobłogosławieni przez tych, którym usługują. Chciałem tylko wykazać, że to, co się dzieje w amerykańskich kościołach, te wszystkie praktyki, nie są zakorzenione w Biblii. Pierwsi chrześcijanie tego nie robili! Lepiej odwróćmy się od naciskania wiernych, by się wzbogacić. Za to wspomagajmy biednych, hojnie łóżmy na lokalny kościół i – o tak – doceniajmy pracę przyjezdnych usługujących.

własne, a jego służba trwała trzy lata. Biblia nie podaje, że musieli zebrać oraz unikać poborców podatkowych, więc te potrzeby musiały zostać zaspokojone. Z drugiej strony pojawia się nauka, i zdobywa kolejnych zwolenników, że Chrystus przez całe życie płał w dostatku, że nigdy nie zaznał biedy ani problemów pieniężnych.

Kenneth Hagin w przytaczanym już wcześniej *Dotyku Midasa* napisał: „Wyjaśniłem wam, dlaczego uważam, że Jezus żył w dostatku. Jednak nie można powiedzieć, że gromadził wtedy bogactwo, że stawał się coraz bardziej majętny. Nie mieszkał w pałacu ociekającym złotem, nie miał hektarów pól i tysięcy bydła. Nie płał w luksusie i zbytku. Nie kierowała nim żądza posiadania”. Chrystus nie był nędzarzem, ani też miliarderem, który afiszował się swoim bogactwem. Znajdował się gdzieś pomiędzy tymi dwiema skrajnościami. Zaznał i niedostatku, i obfitości. Trudno powiedzieć, z czego się utrzymywał podczas

Pragniemy kroczyć w tej samej wierze i chwale, co Wigglesworth, Carter i Goodwinowie, ale zapominamy, że oprócz tego, że uczyli o Duchu, cały czas ostrzegali przed grzechem! Mamy obowiązek mówić ludziom nie tylko o sprawiedliwości i błogosławieństwie, ale także wymagać od nich, by byli święci.

JEZUS BIEDAK, A MOŻE MILIONER?

Chrześcijanie, szczególnie ci z kręgów zielonoświątkowych, w latach 40. i 50. XX w. mieli mentalność biedoty. Szatan wmówił im, że czeka ich ubóstwo. Moja matka opowiadała, że w latach 50. była członkiem małego kościółka w Kansas. Lata są tam bardzo gorące, jednak klimatyzacji rzadko kto używał. Pewnego razu pastor wyznał mamie, że posiada przenośny klimatyzator, trzyma go w garażu... Matka spytała, dlaczego nie zainstaluje go w domu. A on jej odpowiedział, że to nie spodobałoby się jego kościołowi. Panowała wtedy mentalność ubóstwa, najlepiej było nie mieć niczego...

Kiedy brat Hagin i uzdrawiający ewangelisti zaczęli działać, a były to lata 40. i 50., musieli nauczyć chrześcijan, jak żyć w dostatku. W takiej sytuacji kaznodzieje często posługują się uproszczeniami, nieco przesadzają w naukach, aby wykorzenić skutki dziesięcioleci, a nawet stuleci błędnej nauki. Ale kiedy to się już dokona, kiedy Kościół powróci do prawdy, wtedy te uproszczenia i przesada w naukach muszą się skończyć. Takim przykładowym uproszczeniem jest teza, że Jezus przez całe życie cieszył się finansowym dobrobytem. Muszę przyznać, że nie znalazłem nigdzie w Biblii informacji, że żył w biedzie. Przecież zaspokajał potrzeby finansowe 12 uczniów i swoje

służby, ale zaspokajał potrzeby i swoje, i 12 apostołów; działał tak przez trzy lata. Czy ktoś nazywał go „bogaczem z Nazaretu”? Nie, za to „cieślą z Nazaretu” – jak najbardziej.

Pracował jako cieśla, musiał sam zarabiać na swoje utrzymanie. Wiedział, co to bieda i wiedział, co to dostatek. Zaufał Bogu Ojcu, że ten zaspokoi jego potrzeby finansowe, borykał się z tymi samymi trudnościami, z jakimi mamy do czynienia 2 tys. lat później. Dlatego potrafi nas zrozumieć i pocieszyć, prowadzi nas także w dziedzinie finansów.

OBIETNICE NA LEWO I PRAWO

Zbyt wielu kaznodziejów obiecuje finansowe błogosławieństwo każdemu, kto słucha ich kazań. Jezus tego nie robił. Przyjrzyjmy się fragmentowi, w którym Chrystus opowiadał o stukrotnym plonie. „Gdy wybierał się w drogę, wtedy Piotr zaczął mówić do Niego: «Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą». Jezus odpowiedział: «Zaprawdę, powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pól z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól, wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszedłym» (Mk.10:17-30). W Piśmie jest to

jasno opisane – Jezus nie zebrał tłumu i nie obiecał im stokrotnego zwrotu ze wszystkiego, co dadzą na Jego służbę. Przecież jest wyraźnie napisane: „Gdy wybierał się w drogę”. Innymi słowy – Pan szedł już ze swoimi uczniami, to im obiecał plon, a nie tłumowi. Ale nawet apostołowie nie usłyszeli obietnicy życia w dostatku. Jeśli chodzi o stokrotny zwrot – to Chrystus dał słowo, że jeśli pójdą za nim, jeśli opuszczą ziemię, domy, bliskich – wtedy otrzymają stokrotność tego, czego się wyrzekli.

Jeszcze nigdy nie otrzymałem stokrotnego zwrotu z ofiary. Ale Jezus mi tego nigdy nie obiecał. Żeby pójść za Panem, dołączyć do Jego służby – musiałem stracić część rodziny. Już nie chcą mnie widzieć. Powiedzieli mi kilkakrotnie, że nie chcą mieć nic wspólnego z Bogiem, któremu służę – a raczej z moją „interpretacją Biblii”. Jasne, spotykamy się przy pewnych okazjach. Nie staram się ich na siłę nawrócić. Do niczego ich nie zmuszam. Nie cytuję Pisma, chyba że o coś mnie zapytają. A mimo to kilkakrotnie usłyszałem, że nie czują się w mojej obecności na tyle komfortowo, by wypić piwo, zapalić papierosa. A jak mnie nie ma – hulaj dusza. Więc od wielu, wielu lat nie zostałem zaproszony na Święto Dziękczynienia ani Boże Narodzenie.

Ale wiecie co? Gdy rodzina zamknęła przede mną swoje drzwi, zaczęli zapraszać mnie chrześcijanie. Rodzina z reguły nie chce mnie przyjmować, lecz otworzyły się przede mną drzwi setek innych domów. Czasy mojej bliskości z rodziną minęły, ale nastały czasy bliskości z wierzącymi. Pod tym względem otrzymałem stokrotność tego, czego się wyrzekłem. Duchowni spod znaku prosperity obiecują błogosławieństwo finansowe dla każdego, kto złoży im ofiarę. Jezus nie obiecywał wielkich pieniędzy w zamian za odpowiedni datek.

Czy Bóg chce, byśmy żyli w dostatku? O tak. Czy mamy nauczać o życiu w dostatku i zachęcać chrześcijan, by w to wierzyli? Jak najbardziej. Ale powinniśmy się skupić na tym, co podaje Biblia, na Bożych zasadach. A zamiast tego skończyliśmy na tym, że obiecujemy każdemu błogosławieństwo w sferze finansów, jeśli tylko wesprą naszą służbę... Chrystus tego nie gwarantował – czy my więc możemy?

NAMASZCZONY NA AUKCJI

Jak wygląda ten błąd? Przyjeżdża pewien „namaszczony” usługujący i twierdzi, że Bóg nakazał mu pobłogosławić tych, którzy dadzą mu 100, tysiąc dolarów i tak dalej. Zachowuje się jak prostytutka – sprzedaje namaszczenie – o ile w ogóle je posiada. Odpowie za to przed Bogiem.

DAJCIE, ABY OTRZYMAĆ NAMASZCZENIE

Kolejna bzdura. Zwolennicy tej teorii twierdzą, że jeśli wspomóc finansowo ich służbę, część ich

namaszczenia przejdzie na was. Jeśli jest prorokiem i otrzyma od was pieniądze – zaczniecie prorokować. Jeśli ma dar uzdrawiania – zaczniecie modlić się o chorych, a efekty rzucą wszystkich na kolana. Ale Biblia o tym nie wspomina... Nie wierzę, że namaszczenie może zostać przeniesione z człowieka na człowieka. To prawda, że Bóg przeniósł namaszczenie Mojżesza na 70 starszych, namaszczenie Eliasza na Elizeusza, ale przecież to sam Pan decydował, kto je otrzyma. Nie można było go kupić. 70 starszych nie zapłaciło za nie Mojżeszowi. Ofiary składane po to, aby otrzymać namaszczenie, są całkowicie pozbawione sensu. Już lepiej kupić los na loterii – tam przynajmniej jedna osoba na milion coś wygrywa.

Czy to widzicie? I w czasach Samuela, i w naszych, z ofiarami wyprawiano takie rzeczy, że wierni zaczęli „lekceważyć składanie Panu ofiar”, co jest „wielkim grzechem przed obliczem Pana”. I stało się – chwała Pańska odeszła. Jeśli ma powrócić, musimy zaprzestać tych ohydnych praktyk. A wtedy znów będziemy się nią cieszyć.

4. Grzeszne spory

Wiele, a może nawet większość kościołów, jest wylęgarnią konfliktów. Kilka lat temu sam się przekonałem, czym kończą się niesnaski. Miałem w kościele pewną parę, chciałem, aby zaangażowali się w kilka służb, choćby tylko tymczasowo. Wiedziałem, że wcześniej sprawiali problemy. Z poprzednich kościołów wyrzucano ich albo sami je opuszczali z wielkim hukiem. Ale skoro znałem ich powołanie – przecież byłem pastorem – chciałem im dać szansę. Wydawało mi się, że jeśli powierzę im coś, a będę ich kochał i szanował – może wtedy staną na wysokości zadania. Zacząłem od niewielkich zadań, chciałem przekonać się, czy będą wierni w małym. „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie” (Łk.16:10). Biblia uczy nas, że jeśli chcemy się przekonać, jak ludzie wywiążą się z poważnych zadań, powinniśmy powierzyć im niewielką sprawę i sprawdzić, jak sobie z nią poradzą. Cóż, ta para zaniedbywała lub porzucała każdą służbę, którą im powierzyłem. Wydawało się, że nic nie chcą robić. Co prawda podczas rozmowy uśmiechali się i twierdzili, że mam rację, że zgadzają się z moimi propozycjami. Ale potem okazywało się, że za moimi plecami drwili i śmiali się ze mnie. W końcu złapałem ich na oczywistym kłamstwie i pozbawiłem służby. Wkrótce odeszli z kościoła.

Minęło kilka miesięcy. Zastanawiałem się, gdzie popełniłem błąd, czy zawiodło mnie rozeznanie, czy może byłem zbyt naiwny, czy czegoś nie zauważyłem? A w końcu Bóg mi to objawił. Pokazał, czym jest „duchowa rozwiązłość”.

I wierzę, że wszyscy powinniśmy być świadomi zagrożeń, jakie za sobą niesie. Ta para była do czegoś powołana. To prawda. Ale dla wielu osób głos powołania jest zbyt słaby... Przeskakują z kwiatka na kwiatek, próbują kolejnych służb, ale nic im nie pasuje. Wierzę, że Bóg pokazał mi, dlaczego tak się dzieje; od tamtej pory całkiem inaczej patrzę na sprawę awansowania ludzi w służbie. Boże Słowo mówi: „Bo nie ze wschodu ani z zachodu, ani z pustyni, ani z gór [przychodzi] wywyższenie, lecz Bóg jedynie jest sędzią – tego zniża, tamtego podnosi” (Ps.75:7-8).

Kto więc powołuje ludzi do służby? Bóg. A kto decyduje, komu powierzyć bardziej odpowiedzialne zadania? Tylko Bóg. Pan zwrócił mi uwagę, że głównym problemem tamtej pary był fakt, że zostali powołani, ale nie pozwolili Panu wywyższyć się w ich służbie. Wydawało im się, że awans zależy od człowieka, a nie od Boga. I na tym polega „duchowa rozwiązłość” – rzucali się za dowolnym pastorem, udawali, że są lojalni wobec niego, ale zostawiali w jego kościele tylko wtedy, kiedy mieli perspektywę na otrzymanie pełnoetatowej służby. A jeśli pastor nie awansował ich dostatecznie szybko, jeśli spotkali lepiej rokującego duchownego – wtedy rzucali pierwszego pastora i podążali za kolejnym.

Ta para podążyła za innym pastorem. Wtedy dopiero przekonałem się, jak grzeszna to praktyka. Ale Bóg jednocześnie przypomniał mi, jak kiedyś sam udawałem, że jestem lojalny wobec pastorów, z którymi wiązałem nadzieję na służbę. A potem porzucałem ich, gdy spotkałem kogoś, kto mógł mi zapewnić szybszą karierę... Nie kochałem tych pastorów. Nie byłem wobec nich prawdziwie lojalny. A w przypadku jednego, może dwóch z góry zakładałem, że jeśli w ciągu pół roku nie rozpoznają mojego „powołania”, opuszczę ich kościół i pójdę tam, gdzie zostanie ono docenione. Muszę się przyznać, że w tym czasie miałem bardzo mało namaszczenia, albo nie miałem go w ogóle, nie odnosiłem też sukcesów w służbie. Popeliłem ten sam grzech, co ta para. Kiedy już zostałem pastorem, mogłem zbierać, co zasiałem... Potraktowali mnie tak samo, jak traktowałem niektórych pastorów, gdy byłem młodym chrześcijaninem.

W każdym chyba zborze znajdują się osoby walczące o pozycję, tytuł, uznanie, używające przy tym manipulacji. Ale do niczego nie dojdą... Mogą przebijać się

łokciami przez całe życie, a Pan nigdy nie powierzy im poważnej służby, gdyż żyją w konflikcie z resztą członków zboru, a nawet pastorem. Starają się za wszelką cenę osiągnąć pozycję, która im się „należy”. I nie biorą pod uwagę następujących słów: „a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie” (Flp.2:3). A skoro tylko Bóg decyduje o wywyższeniu, jedynym skutkiem kłótni z innymi będzie porażka. I kolejna porażka. I znów porażka. Bóg wie, do czego was powołał, a Jego plan jest doskonały.

„Duchowa rozwiązłość” nie ogranicza się tylko do członków kościołów. I duchowni nie są od niej wolni... Znałem pastora, który miał prawdziwie namaszczonego lidera uwielbienia. Można było odczuć Bożą obecność, gdy ten prowadził uwielbienie. Ale kiedy tylko pojawiała się inna uzdolniona osoba, pastor czynił ją nowym liderem uwielbienia. A po kilku tygodniach, gdy okazywało się, że nowa osoba nie jest aż tak dobra – pastor zdejmował ją ze stanowiska i prosił o objęcie służby starego, namaszczonego lidera. W ciągu pół roku zdarzyło się to kilkakrotnie. Na szczęście lider uwielbienia nie poddawał się tak łatwo. Ale na tym się nie skończyło... Pastor „odstawił kilka innych numerów”, a lider zrezygnował i ze służby, i z członkostwa w kościele. Pastor nie wierzył, jak można być tak „nielojalnym”. Ale to nie lider uwielbienia nie rozumiał znaczenia słowa „lojalność”, tylko pastor. To on cierpiał na przypadłość „duchowej rozwiązłości”. Jak się skończyła ta cała historia? W ciągu trzech lat pastor zrezygnował ze służby, choć sam założył kościół. A przecież na początku wszystko tak dobrze się zapowiadało... Twierdził, że członkom brakuje prawdziwej wierności, a poza tym zbor nie rósł tak szybko, jak tego sobie życzył.

Muszę się przyznać, że jestem zaskoczony, jak wielu usługujących angażuje się w jakieś konflikty. Popychają i ponagłają ludzi, awansują i degradują, nawiązują z kimś społeczność, by ją po chwili zerwać, przymilają się do jednej osoby, a z drugą nie rozmawiają. Wydaje mi się, że źródłem tych wszystkich niesnasek jest niepewność. Czują się niepewnie, gdyż nie wiedzą, do czego dokładnie zostali powołani. Nie zamknęli się w komorze modlitewnej, Pan nie powiedział im, co mają robić. A skoro

Niewiedza sprawia, że skłaniamy się ku dwóm skrajnościom: albo tak bardzo zabiegamy o porządek, że nie pozwalamy Duchowi Świętemu działać, albo nie przejmujemy się żadnymi ograniczeniami, otwierając się na działanie Ducha Świętego – i innych duchów, które akurat są w pobliżu. Nie możemy zaakceptować żadnej z tych skrajności.

są niepewni samych siebie, to boją się ludzi, którzy ich otaczają.

Nigdy nie zapomnę historii, opowiedzianej przez pastora, którego naprawdę szanuję. Założył kościół i służył w nim przez 30 lat. Wyjawiał mi też, dlaczego mu się udało. Powiedział, że możemy razem przejechać się po mieście, a on pokaże mi każdy charyzmatyczny kościół, opowie, kto, kiedy i dlaczego go założył. Dodał: „Żaden kościół, który powstał w wyniku rozłamu, nie dokonał niczego wielkiego. Żaden taki kościół nie przyciągał nowych członków”. A potem dodał: „Kiedy tu przyjechałem, nie podkradłem nikomu żadnych członków. Założyłem kościół, otworzyłem drzwi i zapraszałem ludzi. Z tutejszych kościołów tylko mój nie powstał w wyniku rozłamu; nadal istnieje i się rozwija, a po wielu innych zborach nic nie zostało”.

Jaki jest z tego wniosek? Musimy nauczyć się służyć „niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały”. Chodzenie w kłótniowości jest przeciwieństwem chodzenia w miłości i Duchu Świętym. „A jeśli u was jeden drugiego kąsa i pożera, baczcie, byście się wzajemnie nie zjedli. Oto, czego uczyć: postępujcie według ducha, a nie spełnicie pożądania ciała” (Ga.5:15-16). Kiedy będziemy kroczyć w miłości i Duchu Świętym, nadejdzie chwała. Kiedy wybieramy kłótniowość – chwała nas opuszcza. Tak to działa. Jeśli znów mamy zobaczyć chwałę Pańską, musimy odrzucić egoizm, cielesne myśli i cielesne metody. Ich owocem są wyłącznie niesnaski.

5. Grzech niemoralności

Zawstydzilem się podczas słuchania jednego z kazania Goodwinów. Dostałem je od przyjaciół, na płycie nie było tytułu, tylko data: 27.06.1965 r. Przeszło mi przez głowę – o czym to może być? Puściłem je, starałem się jakoś je skatalogować. Ale nie było w nim nic o Duchu Świętym, darach duchowych, uzdrowieniu, cudach, wierze. Słuchałem i słuchałem, zastanawiając się, kiedy „tata” Goodwin przestanie mówić o grzechu i przejdzie do sedna. I wtedy zrozumiałem. To było sedno! Goodwin głosił przeciwko grzechowi! O Boże... Od 26 lat byłem związany z kościołami charyzmatycznymi i Ruchem Wiary. A to było pierw-

sze kazanie, w którym pastor ostrzegał, że Bóg osądzi nasze grzechy. Pragniemy kroczyć w tej samej wierze i chwale, co Wigglesworth, Carter i Goodwinowie, ale zapominamy, że oprócz tego, że uczyli o Duchu, cały czas ostrzegali przed grzechem!

Rozmawiałem kiedyś z pewnym sługą Bożym, dlaczego nie ma już kazań o grzechu, czemu nie mówimy o jego konsekwencjach. Przyznał, że tak właśnie jest, ale dodał, że wiele lat temu przesadzono z kazaniem na ten temat, że wystraszyły od nas ludzi. Bał się powtórzenia tej pomyłki. W pewnym sensie go rozumiem. Nasi zielonoświątkowi protoplaści za mocno koncentrowali się na grzechu. Narzucali wiernym model bezgrzeszności, któremu sami nie mogli sprostać, a na samym końcu okazało się, że wszyscy idą na zatracenie... To był błąd. Ale popełnili jeszcze większy błąd, całkowicie odcinając się od tego tematu. Bóg wie, że jesteśmy tylko ludźmi. Nie oczekuje od nas, że wykażemy się nadludzką świętością. Wie, że sami z siebie nie wykrzeszemy ani sprawiedliwości, ani świętości. Dlatego pragnie nam dać własną świętość i sprawiedliwość, żebyśmy mogli osiągnąć nowy pułap duchowy i kroczyć z nim w Jego chwale: „ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru sprawiedliwości, królować będą w życiu z powodu Jednego – Jezusa Chrystusa” (Rz.5:17). Ale Bóg powiedział także przez proroka Izajasza: „Krzycz na całe gardło, nie przestawaj! Podnoś głos twój jak trąba! Wytknij mojemu ludowi jego przestępstwa” (Iz.58:1). Jako duchowi przywódcy mamy obowiązek mówić ludziom nie tylko o sprawiedliwości i błogosławieństwie, ale także wymagać od nich, by byli święci i ostrzegać ich przed karą za grzechy.

6. Grzech odmowy osądzania

Paweł napisał o darach duchowych i tym, co dzieje się podczas nabożeństw: „Lecz wszystko niech się odbywa godnie i w należytym porządku!” (1Kor.14:40). Cóż, to my jesteśmy odpowiedzialni za ten porządek. Jeśli nabożeństwo wymknęło się spod kontroli – nie prosz Boga o pomoc. Nie robi nic, aby przywrócić porządek. Przecież zlecił to zadanie przywódcom kościołów, mamy z nimi współpracować, aby wszystko, co dzieje się podczas nabożeństw,

Czy wiecie, na czym polegała wyjątkowość nabożeństw u Goodwinów? Dlaczego zachowali zdrowy rozsądek, gdy inni, równie namaszczeni, kompletnie powariowali? Bo osądzali wszystko, do czego dochodziło podczas nabożeństw.

miało biblijne podstawy. Wyobrażacie sobie, by święty Paweł prowadził nabożeństwo, a wierni szczekaliby jak psy? Nie wytrzymałby z nimi nawet sekundy. Nie modliłby się o to. Nie próbowałby ich wytłumaczyć. Powstrzymałby ich! A dlaczego my dopuszczamy do takich ekstremalnych sytuacji? Bo, podobnie jak Chofni i Pinechas, nie chcemy osądzać tego, co się dzieje.

Tak, mamy władzę. Tak, jesteśmy Bożymi królami i kapłanami. Ale nasza władza wypływa wyłącznie z ofiary Baranka, który poniósł karę za nasze grzechy, zmarł i zmartwychwstał. Musimy na nowo poruszyć temat krzyża, zroszonego krwią.

Czy wiecie, na czym polegała wyjątkowość nabożeństw u Goodwinów? Dlaczego zachowali zdrowy rozsądek, gdy inni, równie namaszczeni, kompletnie powariowali? Bo osądzali wszystko, do czego dochodziło podczas nabożeństw. A jeśli coś nie miało podstaw biblijnych – zakazywali tego. Nie winię zwolenników współczesnych ruchów prorockich za to, że zbuntowali się przeciwko Ruchowi Wiary. W latach 80. i na początku lat 90. Ruch Wiary skostniał, stracił energię. Pośrednio przyczynił się do tego nawet brat Hagin. Pod wpływem głosu Pana zaczął odwiedzać kościoły, organizując Spotkania Ducha Świętego. Zebrani poddawali się całkowicie działaniu Ducha. Pan powiedział mu: „Jeśli ich nie nauczysz, całe to pokolenie straci poruszenie Ducha”. Siostra Goodwin raz skarżyła się, mówiąc o Ruchu Wiary: „Nie wiedzą prawie nic o Duchu”. Ale buntując się przeciwko skostnieniu wielu kościołów, zwolennicy nowych ruchów prorockich wylali dziecko z kąpielą. Odcinając się od skostnienia, odcięli się także od zrozumienia duchowego porządku. I wkrótce w ich zborach domorośli prorocy mieli „proroctwa” na każdą chwilę i okazję, ludzie szczeкали jak psy i syczeli jak węże.

Niewiedza sprawia, że skłaniamy się ku dwóm skrajnościom: albo tak bardzo zabiegamy o porządek, że nie pozwalamy Duchowi Świętemu działać, albo nie przejmujemy się żadnymi ograniczeniami, otwierając się na działanie Ducha Świętego – i innych duchów, które akurat są w pobliżu. Nie możemy zaakceptować żadnej z tych skrajności. Goodwinowie świetnie rozumieli, że muszą nadzorować wszelkie poruszenia w kościele. Howard Carter pochwalił ich za to, stwierdził, że nigdy w życiu nie widział tak dobrze nadzorowanego zboru.

Ale pojawia się pytanie – czy naprawdę musimy kontrolować działanie Ducha Świętego? Ducha Świę-

tego? Nie. A ludzi przez których działa? Tak. Powinniśmy nauczyć się rozsądzać proroctwa, zwracać uwagę na objawienia, odrzucając te, które nie są zakorzenione w Piśmie, które nie pojawiają się w Biblii. Bo przecież Biblia nakazuje nam, byśmy nie gasili Ducha, ale też przestrzega, by wszystko odbywało się godnie i w porządku.

7. Grzech przyzwolenia

Choć Chofni i Pinechas bardzo zgrzeszyli, o wiele gorzej zachował się Heli. Przyrywał oko na nieprawości dzieci, a tym samym umożliwiał im dalsze grzeszenie. Przecież mógł powiedzieć: „Choć jesteście moimi synami, nie nadajecie się do służby. Odsuwam was od niej, wyznaczę innych kapłanów”. Tym samym zakończyłby ich ciągle cudzołóstwo i resztę grzechów. Ale Heli tak nie zrobił. Zganił ich – i pozwolił, by nadal grzeszyli. Wszyscy kiedyś popełniliśmy grzech Heliego, kręcąc ze smutkiem głowami i mówiąc: „Ojoj”. A potem, jak gdyby nigdy nic, dalej wspieraliśmy służby i ludzi, co do których byliśmy przekonani, że w najlepszym wypadku głoszą sam bełkot. To samo, co działo się w czasach Samuela, stało się udziałem kościołów charyzmatycznych i Ruchu Wiary. Złe motywacje, ignorowanie Pańskich ścieżek, niewłaściwe obchodzenie się z ofiarą, kłótnie, niemoralność, brak osądu. To właśnie dzieje się z naszym kościołem. Wszyscy przyłożyliśmy do tego rękę.

A teraz pragnąłbym upomnieć i usługujących, i zwykłych członków zborów.

Co powinni zrobić usługujący

Wiem, jakim wyzwaniom muszą stawić czoła pastory – sam służyłem jako pastor. Jeśli będziecie się odróżniać od liderów ruchu charyzmatycznego lub Ruchu Wiary, ludzie zaczną postrzegać was jako zacończonych. Jeśli nie podpiszecie się pod najnowszą sztuczką miesiąca – uznają, że nie jesteście w chrześcijańskiej awangardzie. Podobnie jak wy, wielokrotnie zgadzałem się na nauczanie pochodzące od liderów Ruchu Wiary, czekałem, aż te błędne nauki same wygasną. Ale nadeszła era internetu i wszędziebyłskiej telewizji... Błędne nauki już nie wygasają, nie zapomina się o nich, jak to się działo w starych,

dobrych czasach. Zamiast tego inaczej się je nazywa i z powrotem serwuje chrześcijanom. Ten sam błąd, inne opakowanie.

Nie podoba mi się to, co „łowcy herezji” mówią o różnych prorokach i służbach uzdrowieńczych. Biorą ich wypowiedzi, odzierają z kontekstu i z całą siłą walą nimi w służbę Bożego. Większość podobnych opinii, z którymi się zetknąłem, wprost ociekała nieszczerością, zazdrością, okrucieństwem. Chrześcijanin nie powinien tak się zniżyć! Niesprawiedliwość takich wypowiedzi popchnęła nas w objęcia grzechu Heliego – przez nią zaczęliśmy przyrywać oko na prawdziwe błędy służb Bożych. A tak dalej nie możemy. Duch Święty jest zwany Duchem Prawdy. On jest Prawdą. Błogosławi wyłącznie prawdę i nic innego. Ale jest i duch błędu, przeciwny Duchowi Prawdy. Musimy wybrać, za jakim duchem pójdziemy. Chwała towarzyszy wyłącznie Duchowi Prawdy. Jeśli pozwalamy działać duchowi błędu – chwała nas opuści.

Drodzy pastory, gdybyśmy usiedli i porozmawiali, przyznalibyście, że większość nauk, tych „rewelacji” z ostatnich kilku lat, jakie wydały kręgi charyzmatyczne, Ruch Wiary i ruch prorocki, są bełkotem szaleńców. Wy to wiecie. Ja o tym wiem. Jedyne pytanie, na które musimy dać odpowiedź, brzmi: czy mamy na tyle odwagi, by stanąć przed zborami i przyznać się do błędów, wprowadzić poprawki do naszego nauczania i skoncentrować się na biblijnych doktrynach? Wiem, że to nie jest łatwe zadanie. Kiedy powiecie prawdę – możecie utracić ludzi. Ale właśnie wtedy zyskacie Bożą przychylność, a u waszego boku stanie Duch Prawdy! A gdzie on stąpa, tam pojawi się i chwała. Trzeba przyznać, że prawdopodobieństwo utraty części ludzi jest wysokie – ale w końcu zyskacie innych.

Carter nie miał luksusowych apartamentów. Żył w zwykłym domu, w zwykłej dzielnicy w Springfield w Missouri. Ale chodził w chwale, o której większość może tylko pomarzyć. Towarzyszyła mu ona aż do dnia jego śmierci.

Co powinni zrobić członkowie kościołów

Co zrobicie, kiedy duchowny zacznie rozprawiać się z błędami, które na dobre zadomowiły się w waszej wspólnotce? Czy staniecie po jego stronie? Pamiętajcie, powinniście wykazać się lojalnością przede wszystkim i głównie wobec własnego kościoła, wobec pasterza. Jeśli napotkacie jakiegoś podróżującego kaznodzieję, jeśli

spodoba się wam jakaś służba telewizyjna – możecie ich wspomóc – o ile głoszą rozsądną, biblijną naukę.

Rada dla wszystkich

Przyjrzyjcie się życiu olbrzymów wiary. Bóg pragnie, byśmy obfitali, ale pieniądze nie są wszystkim. Goodwinowie żyli w dostatku, choć nie byli milionerami. „Mama” Goodwin nie nosiła pierścionków z brylantem na każdym palcu. Ale towarzyszyła jej chwała Pańska, gdyż kroczyła z Bogiem. Raz do Goodwinów zwrócił się Demos Sharian ze Społeczności Biznesmenów Pełnej Ewangelii, zaproponował im występ w telewizji. Mogły ich zobaczyć miliony, tak jak Orala Robertsa, Asę Alonsa Allena i resztę. Goodwinowie modlili się o to i grzecznie odmówili bratu Demosowi. A dlaczego? Ponieważ Bóg nie wskazał im, że mają zacząć nadawać w telewizji. A oni robili tylko to, co nakazał im Bóg. W jednej chwili odrzucili propozycję, mogącą zapewnić im sławę i bogactwo. I jak na tym skorzystali? Chwała nie opuściła ich do dnia ich śmierci.

Howarda Cartera w czasie I wojny światowej pozbawiono wolności. Ale z więzienia wyszedł z potężnymi darami Ducha Świętego. Bóg otworzył mu drzwi do służby u boku Smitha Wiggleswortha; przez 50 lat zdobywał dusze dla Chrystusa. Carter nigdy nie domagał się konkretnej sumy za przybycie i usługowanie w danym mieście. Zapraszali go – to się zjawiał. Część dzisiejszych liderów Ruchu Wiary domaga się przedpłaty w wysokości 25 tys. dolarów, inaczej się nie pofatygują... Carter nie miał luksusowych apartamentów. Żył w zwykłym domu, w zwykłej dzielnicy w Springfield w Missouri. Ale chodził w chwale, o której większość może tylko pomarzyć. Towarzyszyła mu ona aż do dnia jego śmierci.

Pan opuścił nas z powodu grzechów. Należy wykonać kilka określonych kroków, aby Chwała Pańska do nas wróciła. Musimy zatęsknić za nią, odrzucić innych bogów, przygotować nasze serca, zebrać się razem, modlić się i pościć, osądzać i skierować wzrok ku Barankowi Bożemu.

nocześnie i czarnym, i białym. Przebaczył oprawcom, powoli doszedł do zdrowia, a potem nauczał i uzdrawiał; tak wyglądała jego służba w latach 20. i 30. Kiedy w latach 40. rozpoczęło się przebudzenie uzdrowieńcze, Bosworth zrezygnował z emerytury i wziął pod swoje skrzydła młodego Orala Roberta i T.L. Osborna. Zmarł w 1958 r., krzycząc: „Alleluja! To najlepszy dzień mojego życia! Dziś zobacz Zbawiciela!”. Do końca kroczył w chwale.

Kathryn Kuhlman była wielokrotnie krytykowana, wyzywana i odrzucana. Mimo to głosiła Ewangelię Jezusa i otwierała ludzi na działanie Ducha Świętego. Gdy otrzymała doktorat *honoris causa* Oral Roberts University, przyznała, jak wiele wycierpiała, krocząc razem z Bogiem. Przez łzy wyznała zebranym: „Nawet nie wiecie, ile mnie to kosztowało”.

Chwała Boża nigdy nie opuściła Goodwinów, Cartera, Boswortha, Burtona, Kuhlman i wielu innych osób. Do końca chodzili z Panem, aż zabrał ich do Swego Królestwa.

Czym się różnimy od olbrzymów wiary?

MOTYWACJA:

- Oni chodzili w miłości i starali się pomagać innym.
- Nasze myślenie to: „Jak na tym nie zarobię – nie jestem zainteresowany”.

CZY ZNAMY BOŻE DROGI?

- Oni rozumieli, że Bóg wie o wszystkim, że ze wszystkiego zdadzą sprawę.
- Wydaje nam się, że Bóg nie wie o niczym i wszystko nam puści płazem.

JAK TRAKTUJEMY OFIARY?

- Byli przekonani, że nie można służyć dwóm panom. Nie stosowali sztuczek ani tanich chwytów. Nie żądali zapłaty za przybycie.
- Nigdy nam nie dość pieniędzy. Chwytałyśmy się każdej sztuczki. Żądamy honorarium 25 tys. dolarów – albo nie przyjeżdżamy.

NIESNASKI:

- Ich mottem było: „I nie czyńcie nic z kłótności ani przez wzgląd na próżną chwałę”.
- Wydaje nam się, że cel uświęca środki.

NIEMORALNOŚĆ:

- Wierzyli, że zapłata za grzech jest śmierć, a bez uświęcenia nikt nie zobaczy Pana.
- Słowo „grzech” zniknęło z naszego słownika.

OSĄDZANIE OBJAWIEŃ:

- Wierzyli w słowa: „Wszystko niech się odbywa godnie i w porządku”.
- My wierzymy: „Nic nie możemy narzucać. Jeszcze kogoś obrażymy”.

SKUTKI:

- Aż do śmierci chodzili w Chwale Pańskiej.
- Zastanawiamy się, po jakie sztuczki sięgnąć, aby chwała do nas wróciła.

Dobra nowina

Na szczęście wiemy, że choć chwała – Arka Przymerza – opuściła Izraelitów, w końcu do nich wróciła. Filistyńczycy przetrzymywali Skrzynię przez siedem miesięcy, potem zwrócili ją razem z daniną pokutną do Bet-Szemesz. Stamtąd trafiła do Kiriath-jearim. Niestety, sam fakt zwrotu Arki nie gwarantował Izraelitom zwycięstwa; Filistyńczycy uciskali ich przez kolejne 20 lat.

Ale wtedy Izrael uczynił pierwszy krok, aby chwała Boża do nich wróciła: „Cały dom Izraela zatęsknił za Panem” (Sm.7:2). Izraelici smucili się i płakali, gdyż zostali jej pozbawieni. Stracili Skrzynię i opłakiwali tę stratę. Potem, kiedy została im zwrócona, nadal uciskali ich Filistyńczycy. Nadszedł czas, abyśmy i my zatęsknili za tym, co straciliśmy – czyli duchowym objawieniem chwały.

Ale sama tęsknota to za mało. Samuel uczynił kolejny krok:

„Wtedy Samuel tak powiedział do całego domu Izraela: «Jeśli chcecie się nawrócić do Pana z całego serca, usuńcie spośród siebie wszystkich bogów obcych i Asztarty»” (1Sm.7:3). Izrael musiał udowodnić szczerą intencję, pozbywając się bożków. My także powinniśmy to uczynić. Pozbądźmy się naszych bałwanów! Zaczęliśmy czcić pieniądze, sławę, wywyższamy egoizm i cielesność. Dość tego! Nasz Bóg jest zazdrosnym bogiem, żąda od nas, abyśmy nie mieli bogów innych oprócz



O autorze

Mel C. Montgomery jest autorem licznych publikacji chrześcijańskich, popularnym wykładowcą i kaznodzieją przebudzeniowym. Urodził się i dorastał w Wichita (stan Kansas – USA). Powołany do służby jeszcze w dzieciństwie, zaczął ją sprawować najpierw w kościele Południowych Baptystów (Southern Baptist Church). Później został ordynowany w jednym z kościołów charyzmatycznych i związał się z Ruchem Wiary. Wzrastał duchowo pod wpływem takich Bożych sług, jak Kenneth Hagin, małżeństwo Goodwin. Wzorem dla niego stali się wielcy przywódcy charyzmatycznych przebudzeń: Howard Carter, Smith Wigglesworth, George Jeffreys, David du Blesis i inni. W latach 80. rozpoczął służbę proroczą połączoną z manifestacją innych darów duchowych.

niego! Odwróćmy się od bałwanów, czcimy wyłącznie naszego Boga.

Ale i to nie wystarczało. Samuel posunął się o krok dalej:

„Skierujcie wasze serca ku Panu, służcie więc tylko Jemu, a wybawi was z rąk Filistynów” (1Sm.7:3). Nie oszukamy Boga, pozorując zmianę. Musimy skierować serca ku Panu, wyrzec się złych motywacji. Musimy skończyć z „Jak na tym nie zarobię – nie jestem zainteresowany”. Krocmy w miłości, myślimy najpierw o innych, nie o sobie.

Ale to nie koniec. Czwartym krokiem Samuela było:

„Wtedy zarządził Samuel: Zgromadźcie wszystkich Izraelitów w Mispa”.

Musimy zebrać się razem, zorganizować grupy modlitewne, szukając Pana. Powinniśmy razem szukać Boga, Kościół powinien razem się modlić, bo taka jest wola Pana.

Piątym krokiem Samuela było:

„Będę się modlił za wami do Pana”.

Liderzy muszą się modlić i prowadzić zbory w modlitwie. „Zgromadzili się w Mispa i czerpali wodę, którą rozlewali przed Panem. Pościli również w tym dniu, tam też wołali: «Zgrzeszyliśmy przeciw Panu»”.

Szósty krok:

„Samuel sprawował sądy nad Izraelitami w Mispa”.

Wreszcie człowiek Boży ustawia lud zgodnie z Bożym porządkiem. Cieszy się także poparciem tego ludu.

Siódmy, ostatni krok:

„Samuel wziął jedno jagnię ssące i złożył je na całopalenie Panu; wołał do Pana w sprawie Izraela”.

Nasze nauczanie powinno skupić się na wywyższaniu Baranka. Tak, mamy władzę. Tak, jesteśmy Bożymi królami i kapłanami. Ale nasza władza wypływa wyłącznie z ofiary Baranka, który poniósł karę za nasze grzechy, zmarł i zmartwychwstał. Musimy na nowo poruszyć temat krzyża, zroszonego krwią. Przyłgnąć do niego, bo to nasza jedyna nadzieja na zbawienie! Kiedyś zielonoświątkowcy wierzyli, nigdy o tym nie zapominajmy, że dano nam dziewięć nadnaturalnych darów duchowych, abyśmy przyozdobili nimi krzyż. Przecież te dziewięć darów potwierdza Ewangelię i prowadzi ludzi do Jezusa.

Jaki był skutek modlitwy Samuela i Izraelitów?

„...a Pan go wysłuchał. W tym dniu zagrzmiał Pan potężnym gromem przeciw Filistynom, wywołując popłoch, tak iż ponieśli klęskę przed Izraelitami”.

Pan opuścił nas z powodu grzechów: złej motywacji, ignorancji, złego traktowania ofiar, niesnasek, niemoralności, odmowy osądu i przyzwolenia na grzech. Należy wykonać kilka określonych kroków, aby chwała Pańska do nas wróciła. Musimy zatęsknić za nią, odrzucić innych bogów, przygotować nasze serca, zebrać się razem, modlić się i pościć, osądzać i skierować wzrok ku Barankowi Bożemu.

Idźcie i czyńcie podobnie. ■

Magazyn Chrześcijański CEL – Dodatek specjalny

Źródło: Materiał własny autora. Wykorzystano za jego zgodą.

Zdjęcie na okładce: Archiwum autora

Wydawca: Fundacja Nadzieja dla Przyszłości
ul. Wilcza 35/41 lok. 26
00-678 Warszawa
tel.: 022 826 51 86, faks: 022 828 50 91
e-mail: wydawnictwo@ndp.org.pl
www.ndp.org.pl

Sponsor wydania:



CEL

MAGAZYN CHRZEŚCIJAŃSKI



Trafiamy w samo sedno...

www.magazyncel.pl